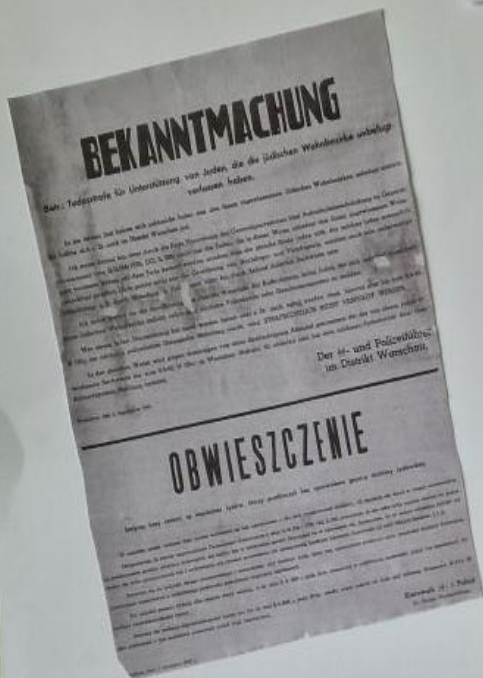


POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Kara Śmierci Za Pomoc Żydom



Na ziemiach przedwojennej RP okupowanych przez Niemców wprowadzono niemieckie prawo rasowe, które nakazywało rozdzielenie społeczeństwa polskiego według kryteriów rasistowskich. Działania mające na celu ściśle odseparowanie społeczności polskiej i żydowskiej rozpoczęły się już w pierwszych dniach okupacji. W tym celu początkowo wprowadzono oznaczenia opaskami z gwiazdą Dawida przeznaczone dla ludności żydowskiej, a później przeprowadzono szereg wysiedleń do miast, w których tworzone getta dla Żydów. Osoby tam umieszczone obowiązywał zakaz opuszczania wyznaczonej dzielnicy pod groźbą kary śmierci. Taka samą karę wyznaczono wobec osób, które udzieliłyby uciekinierom pomocy.

Rodzina Ulmów - Samarytanie z Markowej

Prawdopodobnie w drugiej połowie 1942 roku Józef i Wiktoria Ulmowie przyjęli pod swój dach ośmioro żydowskich uciekinierów. Wiosną 1944 zostali zadenuncjowani przez granatowego policjanta, Włodzimierza Lesia który wcześniej zagarnął majątek rodziny „Szallów” i zamierzał pozbyć się jego prawowitych właścicieli. 24 marca 1944 niemieccy żandarmi z posterunku w Łańcucie rozstrzelali małżeństwo Ulmów i szóstkę ich dzieci. Razem z nimi zginęli również wszyscy ukrywani Żydzi.



JAK POLACY POMAGALI ŻYDOM PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ

FORMY POMOCY ŻYDOM

Pomoc przeważnie przybierała formę indywidualną niesioną była przez poszczególne osoby lub rodziny. Z reguły w ich własnych domach lub obopólnym wsparciu polegało na dostawianiu lub obopólnym ukrywaniu osoby lub wielu osób, organizowaniu czy opłaceniu ich kryjówek, ucieczek z getta, dostarczaniu fałszywych dokumentów tożsamości, pieniędzy, żywności, ubrań czy leków.

Ukrywanie Żydów w własnym domu było zadaniem niezwykle trudnym, obciążającym fizycznie, psychicznie i finansowo, zwłaszcza, gdy trwało przez wiele miesięcy. Wzrostło się z koniecznością zaaranżowania kryjówek, zapewnienia żywności, warunków do zaspokajania potrzeb fizjologicznych oraz utrzymania wszystkiego w tajemnicy przed najbliższym otoczeniem.

Przemycanie żywności

Sytuacja aprowizacyjna w gettach od samego początku była tragiczna. Niemcy tak wyznaczyli racje żywnościowe, aby wywołać jak największą śmiertelność zamkniętych w nich ludzi. Średni przydział kartkowej żywności dla dorosłego w latach 1940-1942 nie przekraczał 400 kalorii dziennie. W niektórych okresach był zaś niższy niż 200 kalorii. „Trzy dni w tygodniu byłem bez chleba, bez kartofli, nic w domu nie było. Chodziłem zouchnięty z głodu” – wspominał Jakub Goldberg, który przeżył piekło życia w łódzkim getcie.

Dostarczanie leków

Poza jedzeniem do getta przetrucano także lekarstwa, których drastycznie tam brakowało. Zajmowała się tym między innymi Irena Sendlerowa (więcej na ten temat przeczytasz TUTAJ). Ona i jej koleżanki z Wydziału Opieki m.st. Warszawy pod pretekstem kontroli sanitarnych przemycaly do warszawskiego getta pieniądze, żywność, lekarstwa oraz szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Tak relacjonuje działania swojego ojca Danuta, siostra tytułowej „Dziewczynki z walciki”, której historię opisał David Serrano Blanquer.

Wiedziała, że ojciec pomaga żydowskim dzieciom, ukrywającym się w zajeźdni tramwajowej niedaleko getta. Dawał im żywność i leki.

Lecznicy w getcie w Kozłonicach pomagał personel polskiego szpitala. Jego pracownicy wielokrotnie przemycali do getta lekarstwa, żywność i bieliznę. Podobnie było w Dęblinie, gdzie do leczniczego zakładu w getcie podczas epidemii tyfusu polscy lekarze przesyłali potrzebne środki. W przemycie pomagał proboszcz kościoła p.w. Wszystkich Świętych w Warszawie ks. Marceł Godlewski, nota bene znany przed wojną z antysemickich wystąpień.

Przerzucanie dzieci za mur

Śmiertelność w gettach była przerażająco wysoka, a w szczególnie dotykała najmłodszych. Dlatego wiele żydowskich rodzin decydowało się oddać swoje pociechy Polakom, by tylko ocalić im życie.

Przemycanie dzieci było bardziej skomplikowane niż przetrzymywanie żywności. Liczyła się więc pomysłowość. I tak na przykład grupa Ireny Sendlerowej miała na to kilka sposobów.

Jednym było sanitarka, która do warszawskiego getta przywoziła codziennie deterenty i inne rzeczy potrzebne do zachowania chociaż podstaw higieny. Dzieciom podawano środki nasenne, potem wkładano je do worków i wywożono z getta jako ofiary tyfusu. Druga droga wiodła przez budynki sądowny przy ul. Łesznó, do którego wejść można było zarówno od strony miasta, jak i getta. Dzieci wyprawiano także przez piwnice domów stojących po obu stronach muru.

ILU POLAKÓW POMAGAŁO ŻYDOM?

Dokładna liczba ratujących i ratowanych nigdy nie będzie znana. Wiadomo, że postawa pomocowa w polskim społeczeństwie była rzadka i nie spotykała się z powszechną aprobatą. Znanymi są tysiące historii pomocy, lecz o wielu ratujących nigdy się nie dowiemy.

24 marca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.

Dzień ten związany jest z tragicznym losem rodziny Ulmów oraz ukrywających się z ich pomocą Żydów, którzy 24 marca 1944 roku, w wyniku donosu, zostali zamordowani przez Niemców we wsi Markowa na Rzeszowszczyźnie. W tym roku mija 79 lat od tych wydarzeń. Data wybrana na dzień pamięci nawiązuje do tragicznej historii Józefa i Wiktorii Ulmów, ich dzieci (ośmioletniej Stanisławy, sześciolatniej Barbary, pięcioletniego Władysława, czteroletniego Franciszka, trzyletniego Antoniego i półtorarocznej Mani) oraz Żydów, którzy przez dwa lata ukrywali się na poddaszu domu Ulmów w Markowej. Byli to Saul Goldman, jego czterej synowie (nazywano ich Szallami), dwie córki, wnuczka Chaima Goldmana – Lea (Layca) Dიდner z córką o nieznanym imieniu oraz Genia (Golda) Grünfeld.

Dokładnie 79 lat temu, 24 marca 1944 roku, Niemcy zamordowali polską rodzinę i ukrywających się Żydów. Egzekucja, którą przeprowadzono w następstwie rewizji, przed domem Ulmów, była wynikiem donosu (prawdopodobnie Włodzimierza Lesia, granatowego policjanta).